GONIEC TEATRALNY

PISMO ILLUSTROWANE POŚWIĘCONE TEATROWI, SZTUKOM PIĘKNYM I SPORTOWI.

WYCHODZI RAZ NA TYDZIEŃ.

№ 14. Warszawa, dnia 24 Marca / 5 Kwietnia 1877 r.



Fotodruk J. Dutkiewicza.

Stella Bonheur.

STELLA BONHEUR.

Królowa zgasłego niedawno włoskiego sezonu Stella Bonheur, rozpoczęła swoją sceniczną karyerę w Nowym Yorku w r. 1868 wystąpiwszy tamże w partyi Adalgisy.

Uczennica Achillesa Errani, pierwszym debiutem zwróciła na siebie uwagę publiczną; ten i ów z impressariów uderzony rzadkiem jéj artystycznym temperamentem, robił jéj korzystne propozycye, z pomiędzy których Bonheur wybrała teatr w St, Francisco.

Pierwotny kontrakt został tu przedłużony i artystka, zostawszy ulubienicą tamtejszéj publiczności, śpiewała przeszło rok cały w dwudziestu operach. Pomiędzy temi „Faworyta“ „Córka półku“ i „Trovatore“ zapewniały jéj zupełny tryumf.“

Wróciwszy do Nowego Yorku, wiąże się kontraktem ze Strakoschem, który ją w towarzystwie La Grange angazuje na trzymiesięczną podróż artystyczną po Ameryce.

Bonheur niezmęczona odbywszy nużącą wędrówkę po polach i stepach starego świata, przepływa morze, staje w Europie, w Paryżu i zapisuje się w poczet uczennic Duprès'go i Revial'a.

W kwietniu r. 1870 zaangażowana do teatru lirycznego stolicy Francyi, występuje Stella Bonheur w roli Odetty w operze „Karol VI.“

Odettę posągową stworzyła wprzód Rozyna Stolz, zjednawszy sobie tą kreacyą niepospolitą sławę; nie odstrasza to jednak Bonher, która przyjąwszy najeżoną trudnościami partyę, wykonywa ją odmiennie, niemniéj z powodzeniem.

W lipcu r. 1871 śpiewa artystka w Neapolu, w teatrze San Carlo, następnie przenosi się do Kopenhagi, do opery dworskiéj, a ztąd dociera do Berlina. Tu występuje razem z Artôt, a następnie puszcza się do miast niemieckich.

W roku 1872 wzywają Stellę Bonheur do Włoch, do Turynu, teatru Reggio. Tu cały sezon śpiewa partyę Preziosilli w „Forza del Destino“ wlewając w tę niewdzięczną postać nowe życie.

Podówczas Merelli traktuje z nią o sezon w Moskwie, chcąc nawet zerwać kontrakt turyński, lecz impressario sprzeciwia się temu i dopiero późną jesienią udaje się artystka do Moskwy, gdzie czynną jest od 20-go września do 2-go grudnia wspomnionego roku.

Turyn pociąga ją znów do siebie, wraca więc tu i dwadzieścia pięć razy z rzędu powtarza śpiew Preziosilli.

Na wiosnę 1873 r. Stella Bonheur jest pierwszą śpiewaczką w Parmie, w lecie tegoż roku ma kontrakt z teatrem Malibran w Wenecyi, a wyjechawszy ztąd kolejno występuje w teatrze Communal w Tryeście i Apolla w Rzymie.

Ztąd Bonheur rzuca się znów na morze i dopływa do Buenos-Ayres, entuzjazmując tam tłumy cudzoziemców „Faworytą.“

Zawitawszy do Europy umawia się o sezon zimowy w Anglii i koncertuje w 40 miastach.

Wiosna r. 1876 zastała ją w Medyolanie na deskach teatru Carcano, który opuściwszy zagościła w Trevisie i Udinie.

Sukcessa Bonheur są najzupełniéj zasłużone; grą pełną siły, wykończenia i delikatnego poczucia, wyrzeźbia ona postacie, pod względem wokalnym bogato też je wyposażając.

Śpiew jéj w partyi Azuceny lub Amneris, gdzie pełną ognia i zapału Amneris doskonale uplastycznia—sprawia wrażenie cale nie przemijające.

W każdym ruchu czuć artystkę myślącą, dbałą o sztukę, niecodzienną.

Wdzięczni za chwile—rzadkich w tym sezonie—wrażeń,—melomani warszawscy usłali Bonheur drogę kwiatami, z pomiędzy których strzelały też promienie brylantów...

Cello.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO.

Opowiadanie starego wiarusa z czasów wojny hiszpańskiéj.

(Dowolny przekład z Franciszka Coppée'go).

Owóż w roku dziewiątym, młody mój kolego,
Wzięliśmy Saragossę; forteca niczego
Niby krwawnik w sygnecie osadzona w Sierrach.
Byłem wtedy sierżantem w gwardyi woltyżerach,
Po wyjściu mem z szpitala, dziennym ordynansem
Przeniesion tam z legjonów z wstążką i awansem,
Bo podczas gdym się z ran mych lizał w lazarecie
Poszli nasi murzynów bić aż w „Nowym świecie,“
I tak, sierota wojak z łaski tych tu guzów,
Dostałem się sam jeden do pułku Francuzów.
Więc byłem jak to mówią, już nie w pierwszém polu,
Obszedłszy od piramid, hen, do Neapolu
Niemal połowę świata z karabinem w ręku.
I bywałem w bataljach, gdzie nieraz od lęku
Najmężniejszym na głowie dębiły się włosy,
Ale to wszystko furda w obec Saragossy!

Straszne to były jatki! Dzień sądu prawdziwy,
I nieraz sam się dziwię, że cały i żywy
Wyszedłem z tych opałów. Od świtu jak snopy
Padali nasi; wreszcie wzięliśmy okopy,
Wchodzim breszą do miasta mospanie, aż owo
W mieście trza było walkę zaczynać na nowo,
I brać szturmem dom każdy, zkąd ukryty zdradnie
Gradem nas kul zatrutych raził wróg szkaradnie.

Więc traciliśmy ludu mnogo z każdym krokiem;
Wiara, walcząc od świtu z krwią zabiegłem okiem,
Z usty, od rozrywania tulejek ładunku
Czarnemi, spieczonemi, nie do pocałunku,
Klęła wroga, co walczył chytrą zdradą węża.
. . . .

Bataljon nasz w kolumnie szedł wązką ulicą;
Ja byłem w awangardzie, sto kroków za szpicą
I kroczyłem w méj czwórce, okiem w lewo, w prawo
Wodząc czujnie po dachach. Ponad bitwy wrzawą,
Przygłuszając huk strzelby i oręża szczęki,
Wzbijał się płacz i kobiet mordowanych jęki:
Powietrze wrzało skwarem tak jak piec wapniarni;
Słońce na kształt ogromnéj czerwonéj latarni
Przyświecało ponuro z poza dymu słupów,
Co krok przełazić wały wypadało trupów,
Lub omijając rannych krwawe deptać błoto.
Domy, podziurawione od kul jak rzeszoto,
Przybierały zdradliwie pustkowia pozory;
Żołnierze wstępowali w te plugawe nory,
Chyłkiem, ostrożnie, ciszkiem, pełzając jak krety,
A potem z czerwonemi wróciwszy bagnety,
Ocierali stal ręką, i kładli na mury
Dłonią we krwi zbroczoną znak krzyża ponury,
Świadczący, że zrobiono w tym domu porządek...
Bo w tych zaułkach strasznych radził nam rozsądek
Zabezpieczyć się dobrze, nim człek stąpił nogą,
Że się nie zostawiło za sobą—nikogo.
Szliśmy bez tarabanów, bez trąb i piszczałki,
Starszyzna w zamyśleniu; nawet stare śmiałki,
Wiarusy, łokciem pilnie szukający czucia,
Markotni, jakby marła w nich dusza rekrucia.

Nagle, u skrętu owéj wąziutkiéj ulicy,
Ostrzeżono nas hasłem alarmu od szpicy;
Stajem... krzyk słychać „*A l'aide*“—po naszemu:
„Ratuj!“
Skoczyliśmy w te tropy, wziąwszy bronie na „tuj!“
I wpadliśmy w sam środek grenadyerów roty,
Pierzchających haniebnie przed garstką hołoty,
Broniącéj krucht klasztoru....

Razem z całym plutonem, krocząc jakby senny,
Wszedłem więc do świątyni. Byłto gmach kamienny,
Ponury, pełen dymów smętnego jałowcu,
A cicho wewnątrz było, jak gdyby w grobowcu,
I jak w grobowcu zimno. Ołtarzowe świece
Migały chorym blaskiem, jak one gromnice,
Co na mogiłkach wiejskich płoną w dzień Zaduszek.
U wielkiego ołtarza stał kapłan staruszek;
Do ofiarnego stołu obrócony twarzą,
W ornacie, w pośród świec tych, co się smętnie jarzą,

Samotny tak jak palec, i bielszy od mleka,
A wzrostem ponad miarę wyniosły człowieka,
Stał kończąc Służbę Bożą—zatopion w modlitwie,
Jak gdyby ani wiedział o wrogu i bitwie.

Okropne to wspomnienie tak mi się w mózg wpiło,
Że go już ztamtąd żadną nie wydobyć siłą,
Że mi się będzie pewno nawet w grobie śniło,
Bo dziś, gdy Waszmość Pana tą powieścią bawię,
To widzę tutaj wszystko, wszystko jak na jawie:
Te czarne wkoło trupy, ten klasztor ponury,
Te krwią dymiącą wschodów pluszczące marmury,
Ten dym, a nad nim słońce niby Boskie oko,
I tę bramę kościelną, rozwartą szeroko,
I onego kapłana w blasku świec jarzących,
I nas, jak w ziemię wrytych, i — prawie tchórzących.
Drżałem choć jam przesądów niemiał i za szeląg,
—Lecz ten ksiądz był tak biały, żem się go aż przeląkł.

—„Pal!“ – zawołał oficer.

Nikt nie drgnął. Wśród ciszy
Musiał ksiądz głos ten słyszeć dobrze, lecz że słyszy
Nie dał poznać, i niczem nie zdradzając lęku
Zwrócił się do nas twarzą z swą monstrancyą w ręku
Jak to czynią kapłani, gdy pod koniec sumy,
Zwracają się do wiernych, błogosławiąc tłumy.
I widzieliśmy wszyscy, gdy za mgłą kadzideł
Z ramiony wzniesionemi w górę nakształt skrzydeł
Stał jakby na obłoku, kreśląc krzyż w przestrzeni,
Że nie drży... więc spokojem jego przerażeni
Cofnęliśmy się wszyscy. On wznosząc głos słodki
Spokojny, jakby przed nim tu stały dewotki.
Nie wróg, dyszący zgubą jak wulkanu krater:

—„*Benedicat vos*—rzecze - *omnipotens Pater*.“

A w chwili gdy swym głosem echa budził śpiące,
—„Pal! —wrzaśnie znów oficer—wy tchórze, zające!“

Wtedy, łotr jakiś podły, nie z naszem nazwiskiem,
Wziął na cel i wypalił. Śmiertelnym pociskiem
Tknięty, zbladł starzec strasznie, ale niezachwiany
Nie spuszczając nas z oka, gdzie śmierci blachmany
Ponury, lecz spokojny blask rozświecał męztwa,
Nakreślił znów w powietrzu znak błogosławieństwa
Mówiąc z wolna:
„*Et filius.*“
Ach, nie wiem do dzisia
Zkąd się w żołnierzu wzięła ta dzikość tygrysia,
Dość na tem, że strzał nowy przeszył pierś kapłana.
Starzec, dłoń jedną wsparłszy na ołtarzu Pana,
Drugą—podniósł raz jeszcze monstrancyę do góry,
Że świeciła jak słońce w pośród dymu chmury,
I, kreśląc po raz trzeci znamię przebaczenia,
Głosem cichym, złamanym, lecz wpośród milczenia
Słyszalnym—gdyż zgiełk cisza zastąpiła głucha,
Rzekł:

„*Et Spiritus Sanctus!*“
i upadł bez ducha.

Monstrancya się stoczyła po wschodów marmurach,
Budząc brzękiem swym echa w kaplicach i chórach;
Trzymając broń do nogi, nawet wygi stare
Patrzaliśmy na mord ten, i na tę ofiarę
Niemi, jakby złamani tym strasznym widokiem,
A podczas gdyśmy stali tam z wilgotnem okiem,
Z głową ciężko zwieszoną na pierś bez oddechu:

—„*Amen!*“—zaryczy dobosz, krztusząc się od śmiechu.

Włodzimierz Zagórski.

ROMANS ADELINY PATTI.

(*Dalszy ciąg*).

Któraś tam z francuzkich bajek straszy dzieci ludojadem Ożerem, który skryty za drzwiami swéj chaty czeka na przechodniów łakomy ich mięsa.

Podobnego ludojada opinję miał właśnie skrzypek Strakosch, szwagier Adeliny, kilkakrotnie już tu wspomniany.

Mówią że na kartach biografii *divy*, są ślady jego tyraństwa; zwyczajnem wszakże zajęciem tego pana było wsadzanie i wysadzanie Adeliny z wagonów, podpisywanie za nią umów i wszelkiego rodzaju urzędowych certyfikatów, płacenie jéj rachunków lub odsyłanie jéj, jakby towaru na miejsce przeznaczenia.

Strakosch był trabantem naszéj gwiazdy nieodstępnym; w domu i na scenie. Nie spuszczał z niéj oczu.

Zdaje się wszakże iż poczciwy Strakosch czynił to nie tylko w skutek egoizmu, lecz przez wyrachowanie oparte na doświadczeniu, jak niemniéj przez rzeczywiste przywiązanie.

Kto wié jaką poszłoby drogą to cudowne dziecko pozbawione szwagrowskiéj kurateli!

Trudno znaleść kobietę któraby więcéj od Adeliny otrzymała... różowych listów. Scieżki jéj żywota dotąd są usłane tym wdzięcznym materyałem.

Była ona od pięknéj Heleny szczęśliwszą—nie jéj, lecz czasów dzisiejszych to winą, że drugiéj Troii nie zburzono.

Lais z pewnością nie rzucała takich czarów na ludzi, jak to hiszpańskie dziewczę. Wątpić się godzi, czy która z córek Rotschilda miała tyle, co Patti, małżeńskich propozycyi.

Półtuzina Amerykanów, dwunastu francuzów, pozbawiło się dla niéj żywota za pomocą: brzytwy, prochu i postronka.

Ktoś podejrzywał, iż Strakosch robił nie złe interesa na odprzedawaniu sonetów, madrygałów i t. p. dokumentów strzelistych do Adeliny adresowanych. Być to mogło, Adelina bowiem nic o tém nie wiedziała a dowcipny szwagier sam zawsze pocztę prowadził!

Niebezpiecznie téż było ustnie się jéj oświadczać; o wielu smutnych kroku tego następstwach mówią kroniki.

Hr. de Choiseul udało się raz w listopadzie wręczyć Adelinie wielką wonnych fiołków wiązankę, w chwili gdy ta wychodziła z kościoła Notre-Dame. Bukiet jednak natychmiast schwycił pan Strakosch i uroczyście zaniósł go sam do domu.

Przy tém potrafił przekonać się iż kwiaty, prócz woni nic w sobie nie zawierają.

Żaden bukiet rzucony Adelinie nie uszedł rewizyi Strakoscha; chwytał on je bowiem w lot z za kulis i zawsze zapuszczał swą sondę,

Dziwiło więc *divę*, iż dostawały się jéj kwiaty zmięte, rozburzone; poczciwego jednak Strakoscha wcale to nie zastanawiało. Owszem zakładając rączki w kieszeniach kamizelki gwizdał z uciechy wesołą piosenkę.

Adelina zawsze była zadowoloną z publiczności, łagodna, uprzejma, skromna, poprzestawała na wszystkiem. Kwiaty ją upajały.

Kontrola Strakoscha gniewała wielu *pattistów*, którzy téż mu zaprzysięgli zemstę.

Publiczność podawała sobie z ust do ust przeróżne plotki i nie plotki; mówiono o prześladowaniu dziewczęcia przez szwagra, gdyż według niektórych Patti nawet świeżego powietrza używać niemogła.

Byli nawet tacy, którzy zakładali się o to, że Patti do grobu nosić będzie mirtowy wianek.

Urządzono na Strakoscha obławę, Raz lord pewien bogaty uknuł formalny plan zamachu; postanowił on bowiem kazać schwytać Strakoscha, związać go, i w téj chwili oświadczyć się Adelinie.

Opatrzność w osobie dwóch policmenów przeszkodziła zamiarowi gwałtownego syna Albionu.

Inny znowu lord Szkocyi o wielce historycznem nazwisku, także objawił jéj sentymenta. Był to człowiek młody, piękny, podobny do idealnego bohatéra Walterskota, rozprawiający gorąco o cudnych swych górach, a przytem zaopatrzony w plany ojcowskich zamków.

Zdawało się że Adelina sympatyzuje z młodzikiem; lecz gdy ów przyszedł po ostateczną odpowiedź, ukazał się zdziwionym oczom jego wszędzie obecny Strakosch

i oświadczywszy ubolewanie swoje nad niemożnością przyjęcia przez Adelinę świetnego tytułu, ręki jéj odmówił.

Dumny Szkot zawrzał wściekłością, ścisnął pięści i krzyknął ochrzypłym głosem.

— Panie! widzę że nie znasz zwyczajów światowych... ja prosiłem o rękę Adeliny Patti mam więc słuszne prawo domagać się odpowiedzi z ust szanownéj signoriny!

— Milordzie—odpowiedział spokojnie Strakosch—jeżeli idzie wam koniecznie o to abyście słyszeli odmówną odpowiedź z ust saméj signoriny, to niemam nic przeciwko temu; wszakże chciéj pan zrozumiéć iż panny niechętnie dają odmówną odpowiedź na tak szlachetną propozycyę, a jednak muszą...

— Ja nic niechcę rozumiéć, bo widzę żeś pan tyranem, żeś jéj katem... idź do djabła.

Mówiąc to lord szybko zbiegł ze schodów jakby uciekając od złego ducha.

Strakosch gładził tymczasem swą brodę i mruczał:

— A gdzież u licha ten djabeł!

Tego samego dnia gdy Strakosch zażywał poobiedniéj drzémki zaanonsowano mu wizytę lady Mac-Ogulmfingal.

Tymczasem jakiś głos ostry dał się słyszéć w przedpokoju:

— Cóż to? niemożna widziéć pana Strakoscha? więc zaanonsujcie mnie téj tam jak ją nazywacie, pannie Patti.

Słysząc to Strakosch zrywa się, otwiera drzwi i prosi lady do pokoju.

Lady wchodzi.

A była to kobiéta o koło sześćdziesięciu lat mająca; głowę jéj zdobił jedwabny kapelusik z pióran i orlemi, cała zaś ubrana była w suknię w kratę, lecz w tak krótką, iż służyć prawie mogła za szkocki strój narodowy. Nos swój wznosiła w górę, z téj wysokości zapewne patrząc na pochylonego ku ziemi, lecz zawsze uprzejmego Strakoscha.

Scena ta niema była wielce zabawną. Strakosz już chciał przemówić, gdy w tém lady Mac - Ogulmfingal odzywa się w te słowa:

— Czytałeś též pan Ossiana?

— O ile mi się zdaje... czytałem pani.

— Jeśli tak, więc znać pan musisz pieśń drugą „Mallingou-Glesver.“

— Tak jest pani.

— Wiesz więc pan, iż pieśń ta opiewa dzieje rycerza Mac-Ogulmfingala. A pieśń to stara i prawdziwa. Otóż trzeba panu wiedzieć że ja jestem Lady Mac-Ogulmfingal, mój mąż zaś był kassyerem dworskim, a pradziad podczaszym przy Jerzym Sztuarcie. Początki szlachetnego rodu naszego giną w bardzo odległéj starożytności, a mimo to... mimo to wszystko panie Strakosch, mój syn do takiego stopnia poniżył się, że chciał się ożenić z pańską pupillą, z jakąś tam śpiewaczką. *Horror!* wiedz pan panie Strakosz, że umarłabym, umarłabym na prawdę, z upokorzenia, z rozpaczy, gdyby coś podobnego nastąpić miało. On, mój syn, który reprezentuje dziś cały nasz ród, ród tak wsławiony! A wać pan, któż pan jesteś? Pan coś śmiał odmówić ręki twéj kuzynki? Syn mój jest obrażonym i zemści się niezawodnie, a ja jako matka podzielam z nim w zupełności obrazę. Nietylko że się zemszczę, lecz zażądam wyjaśnień. I nawet natychmiast proszę pana mi odpowiedzieć, dla czego to wzbraniasz pan osobiście odmówić żądaniu syna mego swéj kuzynce. Odpowiedz pan natychmiast, albo...

Tu zacisnęła lady gwałtownie pięści zwarte w mniéj więcéj podziurawionych rękawiczkach.

— Albo... zapytał Strakosch pół seryo pół żartem.

— Albo przyślę tu panu natychmiast dziesięciu moich siostrzeńców. Proszę uważać, każdy z nich ma przeszło 8 stóp wzrostu. Jestem prawie przekonaną że młodzieńcy ci potrafią zmiękczyć pańskie postanowienie i zmuszą go...

— Zmuszą? do czegoż to pani? Przecież nie do tego abym pannę Patti od razu wydał za wszystkich dziesięciu.

— Ach! to wać pan jesteś mormonem — tak, niezawodnie jesteś mormonem. O! zmuszą pana do usprawiedliwienia się publicznego, dla czego to, usuwasz od téj panny każdego który pała ku niéj ogniem miłości. O! odgrywasz pan tu bardzo nikczemną rolę. Lecz koniec końców jak pan śmiesz czynić coś podobnego?

— Za pozwoleniem szlachetnéj lady — rzekł Strakosch z sarkazmem — za wiele pani żądasz od razu. Na wszystkie pani pytania dwie tylko dam odpowiedzi bez współudziału twoich siostrzeńców. — Z jakiego tytułu zajmuję się losem pani Patti zapytujesz mnie? Oto dla tego że tak życzyli sobie jéj rodzice i ona sama. Mówię to pod przysięgą. Dla czego odsuwam od niéj wszystkie nawet najszlachetniejsze propozycye? Oto znów dla tego że wszystko to stanowi nic innego jak tylko prostą spekulacyę. Czy rozumie to szlachetna milady? Każdy utrzymuje że ma najświętsze zamiary. I wierzę temu, a to dla prostéj przyczyny; a mianowicie téj, iż nikt niemógłby o niczém inném pomyśléć. A zamiary niewiem czy zdadzą się na co. Ja zaś cichaczem dowiaduję się o owych pretendentach do ręki Adeliny. Niestety, za każdém prawie zapytaniem słyszę, iż są to dżentelmeni objuczeni długami. Wszak pani to pojmuje, po prostu mówiąc, są to awanturnicy i oszuści praktykujący bez względu na swoją genealogię. Jeden policyant mógł by ich na długi czas uspokoić. Oto milady powód dla którego pozwalam sobie czytać listy o wyciśniętych herbach. Nie taję, iż dla téj saméj przyczyny szpieguję i odchylam wszystkie rzucone jéj bukiety. Czy pani mam jeszcze powtórzyć, iż dla tych wyżéj wymienionych powodów odmówiłem ręki synowi pani?...

Musiała to zrozumieć lady patrząc ze zdziwieniem na srogiego Strakosza. Jeszcze echo słów jego ostatnich nie ścichło gdy dumna szkotka znalazła się u drzwi. Raz tylko jeszcze zamigotały się jéj orle pióra, zaszeleściła suknia, a potém wszystko znikło, jak gdyby nigdy nic.

Pośpiesznym krokiem szła Adelina ku pełnoletności. Publiczność zaczęła się interessować jéj domowym stosunkiem. Zdania o niewoli przez *divę* znoszonéj, rosły z dniem każdym. Pewien nawet twierdził, iż Diwa wolne od śpiewu chwile przepędza w okowach. Inny utrzymywał na pewno, że w własnym swoim salonie przywiązaną jest Adelina do krzesła, co niepozwala jéj podejść do okna. Trzeci znowu przysięgał się, iż za jedno spojrzenie na mężczyznę, biedna znakomitość musi klęczyć na grochu i spożywać resztki objadu. Wszyscy wielbiciele Adeliny byli o męczarniach tych przekonani. Poczęto pytać się o ojca dziewczęcia. Ale ojciec i rodzina byli gdzieś tam na ostatnim planie, a Maurycy Strakosch był tu główną figurą. Nareszcie wiadomą być poczęła jéj pełnoletność. Tryumf! krzyknięto z radości i wróżono jéj wyswobodzenie z niewoli. A tak zaś Strakoscha obrzucano przenikliwemi spojrzeniami iż biedny impressario pianista i szwagier *divy* omal marnie nie zginął. Zobaczmy co się dzieje z Adeliną wyposażoną patentem dojrzałości.

Co się nam śniło...

Mieliśmy sen,..

I zdawało nam się, że jesteśmy w Teatrze Rozmaitości o godzinie czwartéj po południu.

Sala była doskonale napełniona, lecz nie tą publicznością z woli p. Szpanowskiéj na pierwsze reprezentacye dopuszczaną, lecz tłumem wcale innym, od wszelkich dotychczasowych widzów różnym.

W loży piérwszego piętra w miejscu przez właściciela kantoru zajmowanem i jego rodzinę, rozsiedli się czteréj młodzi rycerze łokcia, którym i widowisko i wysokość loży zdawały się do smaku przypadać.

Obok nich w numerze ***—który zwykła zajmować urocza pani Julja, zakwitła dziś inna piękność, kwiat z magazynu, przykładnie mamą i braćmi otoczony.

Daléj znów z głębi nr. 9 błyszczy figura przeciętnego filistra warszawskiego, niedawno tak wysoce pojętego przez Prusa, używającego dziś w gronie familji złożonéj z mniéj szczupłéj połowicy i również okrągłych dziatek, rozkoszy światowych.

W krzesłach brak zwyczajnych łysin; nie ma ani jednego ze stałych „uwielbiaczy“, dla których teatr stał się salonem i sypialnią; nie ma téż urzędowych recenzentów z okrutnemi nożami i pobłażliwym uśmiechem—próżno byś też szukał owych pań amatorek dorodnego szeregu najmłodszych artystów.

Teraz tu ludzie inni. Więc nasz woźny redakcyjny rozparł się wygodnie na czerwonych poduszkach—mając w sąsiedztwie twego służącego czytelniku. Obaj z płcią piękną.

Mnóstwo tu „staro-miejskiego“ żywiołu—„pracownic igły“—jak dziś poczciwe szwaczki ochrzczono—dorodny też wije się wianek. Studentów nie zliczysz. A co młodzieży innéj przeróżnych stanów!

Na samych zaś szczytach, tam gdzie to zawsze wytrzymali a wierni zwolennicy sztuki pocić się zwykli, aż czarno od dzieci warsztatu i biedaków na grube w tygodniu roboty skazanych...

Wszystko to zapatrzone w scenę, zasłuchane, raz wybuchające płaczem, to znów rozrzewniające się i do łzy skłonne, żyjące zda się duszą całą w świecie ułudy, który się przed niemi roztacza.

A na scenie... rozgrywa się dramat, dramat nie „francuzkiéj nowéj szkoły“—lecz wolen od wszelkiéj sensacyjności, poczciwy utwór działający za pomocą wyobraźni na serce i umysł słuchacza.

Występek ulega tu zawsze karze, cnota błyszczy w aureoli.

Bohaterów nie rekrutowano tu z salonów, lecz wzięto ich z ulicy i z mieszczańskich izbinek.

A między łzami plącze się i śmiech—zdrowy śmiech, choć rubaszny; rozwesela a nie gorszy, rozpogodzi czoło a nie obleje rumieńcem wstydu.

Kto zaś uosobia fabułę? Może Żółkowski, lub Królikowski, Tatarkiewicz? Boże broń. Ani Deryng ani Popielówna.

Tu pasują się młode siły lub stare „użyteczności.“ Panie Gilska, Figarska, Przedpełska, Szymanowska, Oswald i Leszczyńska nie przepominając o paniach Sawickiéj, Holtzmanowéj i Mazurowskiéj Maryi dźwigają tu role bohaterek; towarzyszą im pp. Adler, Boczkowski, Kruszewski, Holtzman, Stromfeld, Turczynowicz z okrassą wdzięcznych amantów z Wolskim i Prażmowskim.

Ci próbują się tu w większych zadaniach; publiczność mniéj wybredna przyjmuje studjum za gotową sztukę. Młodzi w kapłaństwie, których *ad hoc* z prowincjonalnych kątów zaangażowano, chodzą po scenie tak śmiało i pewnie, że się aż dusza raduje.

Nad tem wszystkiem zaś widno czuwało bystre reżyserskie oko...

Więc ludek się śmiał, płakał, bił oklaski; krzepki, rozradowany, trochę nauczony rozsypał się przed siódmą na ulicę.

. . . Tak się nam śniło...

— Hola! to ludowe, poobiednie przedstawienie, krzykniesz czytelniku!

Tak, nie inaczéj — czyż się rzeczy takie śnić nie mogą. Sny z góry są i niejedną przyniosły ludziom dobrą radę. Więc możebyśmy i temu dali chwilę zastanowienia.

Niedawno w Wiedniu np. widzieliśmy tego rodzaju przedstawienie. Przedsiębiorca ręce zacierał z uciechy patrząc na szturm do kassy przypuszczany a odświętna publiczność nie mogła się też dość nacieszyć z widowiska.

Wszystkie teatra niemieckie większe poszły za przykładem stolic i zaprowadziły u siebie poobiednie widowiska.

We Lwowie też myśl ta przed rokiem w czyn wprowadzona świetnie się opłaciła.

Grają tu zawsze przed pełnemi ławkami; w niedzielę i boże święta już rankiem tłoczy się ta specjalna publiczność do kassy.

A warto jéj dać oka — boć jest pewien też w całéj téj sprawie wzgląd moralny, o którym niech nikt nie przepomina.

Grają zaś na scenie lwowskiéj młodzi adepci sztuki, uważając występ poobiedni za przekroczenie progu do uroczystéj świątyni. Sprawiedliwość wyznać każe iż spotkać się można nieraz z przedstawieniem, któreby nawet wobec wieczornych jarzących kinkietów, miało swoją wartość.

. . . Powiedzieliśmy iż prócz kassy baczyć trzeba na wzgląd moralny w téj rzeczy. Ten jest i jasny, wyraźny tak, iż nawet go podnosić zbyteczna.

Wszak widowiska takie to... *szkoła* dla starszych prostaczków!

Zawsze ona będzie pełną i wpływ jéj wielki.

I nikt nie zaprzeczy iż lepiej jest aby publiczność niedzielna na takie patrzała widowiska, aniżeliby się miała karmić przekładańcami niemieckiéj lub francuzkiéj fabryki, często w dnie wywczasu przez reżyseryę jéj podawanemi.

. . . Administracya teatru zyskuje, wieczornemu to bowiem przedstawieniu w niczem nie przeszkadza a daje kilkadziesiąt razy rocznie znakomity dochód...

Szkoła dla artystów młodych, szkoła dla ludu—złote jabłko dla kassy.

. . . Czy sen—snem tylko zostanie?...

tc.

SPORT.

Wyścigi. U hr. Jana Tarnowskiego w Dzikowie następujące konie są obecnie trenowane:

4-o letnia klacz gniada Armada po Ramie i Ada de Clare.
3 letni og. gn. Giar po Giles i Dyanie.
3 letnia klacz kaszt. Salamandra po Salamandrze i Last Trial.
3 letnia klacz kara Dohabija po Merkurym i Moawija.
2 letnia klacz gniada Leliwa po Meteorze i Dianie.
2 letnia klacz kara Miss Rovel po Meteorze i Moawii.
2 letnia klacz gniada Błyskawica po Meteorze i Elektra pół-krwi.

Tamże, klacz Moawija urodziła ogierka gniadego „Kapelmajster“ po Drum-Major.

— Pomiędzy końmi urodzonemi w roku 1874 a zapisanemi na jesienny wyścig w Pradze „Kaiserpreis I Classe“ w dniu 21 października r.b. odbyć się mający, znajduje się klacz kasztanowata Salamandra po Salamandrze i Last-Trial własność hr. Jana Tarnowskiego z Dzikowa w Galicyi. Wyścig ten do najciekawszych należy, a nagroda tysiąc dukatów dla zwycięzcy przeznaczona jest arcy tentującą dla każdego hodowcy wyścigowych koni.

— *Kłusaki amerykańskie.* Amerykanie mądrze obmyślanemi kombinacyami w łączeniu niektórych gatunków koni, a przytém nadzwyczajną starannością w wychowie i trenowaniu ich, niemniéj ciągłą wytrwałością w wychowaniu okazu najlepszego kłusaka, wytworzyli u siebie oddzielną rzec można rassę kłusaków, odznaczającą się niepospolitemi przymiotami.

Amerykanie nie żałują na ten cel ani pieniędzy ani czasu i skrzętnych zabiegów, a znakomite summy jakie wydają na ulepszenie kłusaków i na wyścigi najwymowniéj świadczą, że wydatki jakie Anglicy, Francuzi, oraz hodowcy innych krajów Europy na konia angielskiego pełnéj krwi łożą, oni nie mniejsze na swego kłusaka podejmują.

To téż nagrody dla kłusaków w Stanach Zjednoczonych, są bardzo pokaźne. Najwymowniej zaświadczą o tém cyfry 3,000 i 4,000 dolarów alias 15,000 i 20,000 franków, jako nagrody dla najszybszych kłusaków przeznaczone.

Wyścigi kłusowe w Ameryce zajmują wszystkich; nierzadko spotykać się daje 15,000 i 20,000 obcych widzów z dalekich stron przybyłych do miejscowości w której wyścigi zapowiedzianemi zostały.

Trotting-horse stanowi u Amerykanów najciekawszą i najprzyjemniejszą rozrywkę; a słuszną ze wszech miar gdyż przedstawiającą zadziwiającą szybkość kłusaka, osiągniętą skrzętną pracą całego narodu w celu ulepszenia tego gatunku konia.

W wyścigach amerykańskich odbywa się wszystko z nadzwyczajną dokładnością, z rutyną i największą starannością. Wyznaczane więc są kommissye wyścigowe w tym celu; tor wymierzonym bywa z najściślejszą dokładnością; drogoskazy ustawione w odległości 1/4 mili angielskiéj; terren wreszcie jest walcowany, wodą polany i wyłącznie dla wyścigów przygotowany.

Ceny przytém za amerykańskie kłusaki do cyfr bajecznych dochodzące przez samychże Amerykanów płacone, najlepiéj wskazują jak wielką wagę przywiązują oni do tego rodzaju wyścigów. Jako przykład zacytować należy summę 27,000 dolarów (około 40,000 rubli) zapłaconą w roku zeszłym przez p. J. Case za kłusaka Governor Sprague po Rhode Island.

Zwykle przestrzeń przebiegana przez kłusaki podczas wyścigów wynosi jedną milę; konie te bywają zaprzężone do (sulky) lekkiego bardzo amerykanika.

Ruszenie z miejsca odbywa się po wymówieniu słowa „go“—waga dowolna; zwycięzca przebiedz musi kilka razy metę z innym zawsze współzawodnikiem; i dopiéro ten koń bierze nagrodę, który zwyciężył najwięcéj współzawodników.

Koń raz zdystansowany, traci prawo do wyścigów.

Te właśnie tak zwane próbne biegi, kilkakrotnie zmuszające zwycięzcę do pobicia w ciągu pewnego czasu współzawodników swoich, mają tę dobrą stronę, że przekonywają o sile konia, o jego wytrzymałości, oraz szybkości, która przy każdym biegu najskrupulatniéj oznaczoną bywa.

Kategorye koni wyścigowych oznaczone są jak najściśléj, a każdą kategoryę stanowią te konie, które przebiegając tor wyścigowy milę stanowiący, dały pewną szybkość zbliżoną w minutach i sekundach do siebie; jak na przykład 2'30", 2'24", 2'22", 2'20".

Jeżeli zaś koń na wyścigach okazał większą nad wzwyż oznaczoną szybkość, wtedy niemoże już biegać z końmi do téj kategoryi zaliczonemi, ale zalicza się do wyższych a zatém szybszych koni w kategoryi.

Prócz tego odbywają się wyścigi tak zwane — *free for all* — dla koni rozmaitéj szybkości.

Wyścigi kilko milowe rzadko się zdarzają, ale za to wielkie wyścigi 20-o milowe bywają zwykle na porządku dziennym.

Największą szybkość w tych wyścigach otrzymały dwa konie Mac-Gowan i Stewart; przebiegły one mil 20 (około 32,150 metrów) pierwszy z nich w minutach 58' i 25" drugi w 58' i 30".

Oprócz wyścigów milowych odbywają się w Stanach Zjednoczonych wyścigi na przeciąg czasu: koń biega pojedyńczo i powinien przebiedz milę, w krótszym przeciągu czasu od najszybszego dotąd konia; dla pobudzenia wyścigowca do szybszego biegu dodają mu innego konia obok który galopuje — *running mate.*

Od lat dwóch niebyło konia któryby wygrał ten wyścig i któryby prędzéj biegł od najszybszéj dotąd otrzymanéj rączości wynoszącéj 2' i 14" czyli kilometr w jedną minutę i 23" i 1/4 sekund.

Dnia 2 września 1874 r. w Mystic Park klacz Goldsmith Maid, zaprzężona do sulky nie w running-mate, ale w zwyczajnym wyścigu, przebiegła przestrzeń milową w tak krótkim jak powyżéj oznaczonym czasie.

Koń który odznaczył się w ciągle następujących po sobie wyścigach nazywa się Smuggler jest ogierem i lat ma 10, biegał trzy mile w 2' 15 1/4", 2' 17" i 2' 16 3/4". Zwycięzcami Dextera na czas, którego szybkość w uprzęży wynosi 2' 17 1/4 są następujące konie:

Goldsmith Maid	w 2' 14"
Lula	w 2' 15"
Smuggler . . .	w 2' 15" 1/4
American Girl .	w 2' 16" 1/2
Occident . . .	w 2' 16" 3/4
Gloster . . .	w 2' 17"

Wyścigowce te zapewne w czasie wystawy paryzkiéj w r. 1878 produkować się będą, tembardziéj iż niejaki p. D. Bruce chce trzymać zakład o 10,000 dollarów w wyścigu pomiędzy amerykańskiemi i rossyjskiemi kłusakami.

Hodowla koni. *Stado janowskie.* Pierwszy zawiązek stada składały 55 ogierów i 100 klaczy darowanych przez N. Pana ze stadnin Cesarskich, i tym sposobem założenie stada Janowskiego w r. 1817 doprowadzone zostało do skutku. Liczyło wówczas to stado 9 ogierów arabskich, 5 tureckich, 6 perskich, 4 duńskie, 1 neapolitańskiego, 2 czerkieskie, 25 angielskich i 3 meklemburskie. Z téj liczby 4 celne, mianowicie 1 perski i 3 angielskie używane były do pokrywania klaczy stadnych: reszta zaś jako prowincyonalne, do użytku prywatnego przeznaczone zostały.

Klaczy było: arabskich 4, perska 1, turecka 1, duńskich 25, neapolitańska 1, czerkieskich 7, angielskich pełnéj krwi 3, półkrwi 54 i meklemburskich 4.

Widocznie więc zamiarem założyciela stada było poprawienie hodowli wszelkiego rodzaju koni użytecznych i w kraju niezbędnie potrzebnych, czego, sądząc po materyale stanowiącym pierwszy zawiązek stada, składającym się z kilku rass pierwotnych i kilku zstępnych, dobrze już ustalonych, słusznie spodziewać się należało.

Témbardziéj że oprócz uposażenia w gruntach, budowlach i znacznego etatowego zasiłku z funduszu skarbu, rząd nie żałował wydatków na coroczne prawie kupno kilku koni rozpłodowych dla polepszenia rassy koni w stadzie mającém dostarczać ogiery prowincyonalne.

I tak, zaraz w r. 1819 kupione były 2 ogiery, a w 1820 r. 1 ogier i 21 klaczy za summę 4,658 rs. 21 kop. i w następnych latach aż po koniec 1861 roku było sprowadzonych z Cesarstwa i z zagranicy w ogóle 62 ogiery i 71 klaczy, za ogólną summę 148,726 rubli 80 1/2 kop.

W ciągu téż swojego czterdziestokilko-letniego istnienia, stado janowskie produkowało z początku bardzo dobre i piękne konie, zupełnie odpowiadające potrzebom miejscowym, a nawet doszło już do osiągnięcia właściwego sobie typu; co było dowodem ustalenia rassy w stadzie i tém samém pewności przelewania zalet na potomstwo.

Nie uszło to baczności prywatnych hodowców, gdyż konkurencya klaczy prywatnych do ogierów prowincyonalnych znacznie zwiększyła się, zwłaszcza w trzecim lat dziesiątku istnienia stada; odtąd zaś zaczęła się zmniejszać widocznie, czego cyfry najlepiéj dowodzą. I tak: w pierwszym dziesiątku od 1817 do 1827 roku, było pokrytych klaczy prywatnych 16,642, w drugim do r. 1837 klaczy 28,422, w trzecim do r. 1848 klaczy 45,088, w czwartym do r. 1848 już tylko 25,539, w następnych pięciu latach do r. 1863 pokryto 13,168 klaczy. W latach 1863 i 1864 z powodu wynikłych w kraju zaburzeń, ogiery prowincyonalne nie były wcale rozprowadzone po stacyach stadnych.

Konie sprowadzane po założeniu stada, były po większéj części angielskie; wszakże w r. 1822 nabyto od hr. Wacława Rzewuskiego dwa ogiery oryginalne arabskie Alabadziaka i Tuisana za summę 52,000 złp. Z tych pierwszy oddał stadu znakomite usługi. Prócz dwóch wymienionych, nabyty został w roku 1829 jeden ogier arabski od ks. Sanguszki w Sławucie; w r. 1841 jeden pochodzenia arabskiego; w r. 1857 jeden ogier i trzy klacze arabskie w Sztutgardzie i w r. 1861 jeden ogier anglo-arabski w Warszawie.

Sprowadzono także w r. 1840 cztery ogiery wiatskie do pokrywania klaczy włościańskich i w r. 1851 jednego ogiera i pięć klaczy „rysackich“ ze stada w Chrenowoj. Z liczby więc ogólnéj 62 ogierów zakupionych dla stada, było 51 angielskich, a z pomiędzy 71 klaczy 63 tejże rassy. Że zaś w samym zawiązku stada, z pomiędzy 4 ogierów celnych były 3 angielskie, a z pomiędzy 100 klaczy 57, przeto stado janowskie miało charakter przeważnie angielski, gdyż rassa arabska i rysacka nie były osobno prowadzone, lecz po większéj części łączone z końmi angielskiemi.

Rassę arabską trudno było utrzymać w czystości, nawet w małéj liczbie, dla braku sztuk rozpłodowych; chociaż bowiem w samym zawiązku były w stadzie 4 klacze arabskie, jednakże z pomiędzy 9 ogierów, żaden nie został wybrany na celnego, bezwątpienia dla braku odpowiednich przymiotów i dopiero w pięć lat późniéj, to jest w r. 1822 nabyty został Alabadziak (1) ogier oryginalny arabski, Neżdi Koheilan el Bedawi w pokoleniu Beduinów Beni-Sacher zakupiony i sprowadzony z pustyni przez hrabiego Wacława Rzewuskiego, ogier wszelkie zalety dobregó reproduktora posiadający, i ten téż tylko jeden pozostawił ślady szlachetnéj krwi swojéj łączonéj z rassą angielską. Ogier zaś i trzy klacze arabskie nabyte w Sztutgardzie, niewiele korzyści przyniosły, gdyż ogier pomimo niezaprzeczonéj szlachetności krwi i pięknych na pozór kształtów, miał wadliwą budowę i ustawienie nóg przednich, które na potomstwo przelewał; dwie zaś klacze zbyt mało potomstwa przyniosły, a jedna była zupełnie niepłodna.

Zaniedbanie hodowli rassy arabskiéj, tego prototypu wszystkich najszlachetniejszych koni, przypisać należy trudności dostania odpowiednich reproduktorów i nadmiarowi kosztów, z jakiemi sprowadzenie ich z pustyni jest połączone, a może téż i uprzedzeniu osób, które stały na czele administracyi zakładu stadnego do koni arabskich, jako będących wzrostu zbyt małego do pełnienia usług obecnie od konia wymaganych; chociaż ta właśnie krew, obok najpiękniejszych kształtów, daje koniom siłę i wytrwałość na trudy i znoje, przy bardzo skromném wymaganiu furażu i wygód, a oprócz tego ogień, odwagę i łagodność, które nie zawsze w koniach innego pochodzenia spotykać się dają.

Miscelanea. Zapowiadają reformy jakie książe Walii zamierza wprowadzić na balach w sezonie bieżącym w Londynie zapowiedzianych.

Mężczyzni zamiast fraków przybywać mają na bale w fantazyjnych ubiorach, kobiety zaś w strojach skopiowanych z ubiorów noszonych przez

---

(1) Oryginalne w języku arabskim świadectwo brzmi w polskim przekładzie jak następuje:

„A przez Moc imienia Boga Prawdy, który ją stworzył, wyznaję iż ten koń jest Neżdi-Koheilan, Neżdi Koheilan-el-Bedawi-anaże, Neżdi Koheilan z pięciu gatunków pierwszych.

Koń z rassy starożytnej, któréj skórka cienka a pochód czysty sprawiedliwy i niemięszany w pokoleniu Arabów, Beduinów Beni Sacher w krainie pustej Neżd wychowany, z maści gniady, cztery nogi białe i łysina, a zowią go Koheil Adziuż. Znany w Arabii pod imieniem Alabagiak. 60 4. Nogi białe.

Jako tę prawdę ją uznaję który go kupił w pokoleniu Beni-Sacher, idąc ku Mekce z pielgrzymką.“

Die 16 Dec. 1821 (podpisano)

Wacław hrabia Rzewuski.

znakomitości czasów dawniejszych. Nowość ta ma na celu urozmaicenie większe zabaw, przez odjęcie im tego jednomyślnego charakteru czarnych fraków i jednego kroju sukien damskich, a z nimi razem usunięcie téj dziwnéj sztywności w większych zebraniach napotykanéj.

Londyn obecnie jest pełen elegancyi. Królowa prezydowała w pałacu Buckingham zebraniu galowemu (drawing-room), które było prawdziwą wystawą mody. Pomiędzy najpiękniejszemi i najgustowniéj ubranemi odznaczały się miss Stanley, miss Schuster, miss Fitzgerald i miss Bagot.

— Pan Delamarre wybranym został na prezesa komisyi gospodarczéj w Dżokiej-klubie Paryżskim. Po odbytém scrutinium członkowie Dżokiej zrobili mu wielką owacyę. Dwudziestu członków klubu w liczbie których znajdował się Jego królewska wysokość książe Oranii, wszyscy przebrani za kuchcików, defilowali przed fotelem, na którym siedział p. Delamarre. Przemowę wierszem bardzo dowcipną i najeżoną okolicznościowemi żarcikami miał p. de Massa, a p. Fitz-James wypowiedział oracyę, która obecnych bardzo ubawiła. Na zakończenie ubrano prezesa w wstęgę niebieską na szyję, co należało również do uroczystości.

— Na stacyi w Mantes po drodze do Hawru, dwie panie matka z córką wsiadają do wagonu w którym jakiegoś mężczyznę zastają.

Rozmowa zawiązuje się; młody człowiek bardzo przyjemnéj powierzchowności, wytworną gawędą, dowcipem, szczerą wesołością a nawet nadskakiwaniem młodéj osobie, jedna sobie matkę i córkę. Poczciwéj mamie podoba się ta osobistość, córka jest nim zachwyconą i czułém spojrzeniem darzy młodzieńca.

Zbliża się tunel de Rolleboise, pociąg wchodzi do tunelu.... ciemność następuje, młodzian staje się natarczywym, panna powolną, mama zdaje się być śpiącą.

Nareszcie światło dzienne powraca a rozmowa przerwana ciemnością, daléj się ciągnie; następuje wymiana biletów wizytowych, matka i córka zapraszają towarzysza podróży, ażeby odwiedził ich w miejscowości X.

— Nie omieszkam, odpowiada podróżny, złożyć paniom wizyty, przyjedziemy do was z żoną.

— Jak to... z żoną? Pan żonaty?

— Tak jest dopiero od lat trzech.

— Ależ to być niemoże, zawoła zdekoncertowana mama! ależ to okropne! i dla czegożeś nas pan nie uprzedził, chociażby przed wjazdem do tunelu???

— Do pracowni znakomitego malarza wchodzi przyjaciel jego pan X. Trafiasz w dobrą porę rzecze malarz, właśnie w téj chwili odsyłam na wystawę moją pracę, a chciałbym żebyś ją zobaczył i ocenił. Pan X. któremu malarz pokazał portret brzydkiéj kobiety odrzekł: portret ten artystycznie jest zrobiony, dziwi mnie jednak ten szkaradny model, który obrałeś sobie za przedmiot do tego obrazu.

— Ależ to rzecze malarz portret mojéj matki.

— Ach masz racyę mój kochany odpowie pan X. teraz dopiero widzę żeś z nią jak dwie krople wody podobny.

Gimnastyka. W Paryżu wyszła na widok publiczny książka pod tytułem „Podręcznik gimnastyki przez Doktora Le Blond.“ Dzieło to składa się z 3-ch części: Opis gimnastyki, hygieny gimnastyki i gimnastyki leczniczéj, i zawiera bardzo interesujące uwagi historyczne i praktyczne w dziedzinę sportu wchodzące.

Gimnastyka w staréj Grecyi i Rzymie początek swój wzięła, a pierwszym był Grek Asklepias urodzony w Tessalii na trzynaście wieków przed erą chrześciańską, który dopatrzył się zbawiennych skutków, jakie ruch i ćwiczenia wszelkiego rodzaju na organizm ludzki wywierają. On to utrzymuje Galliusz, był pierwszym który doradzał wszystkim jak najwięcéj konno jeździć, polować i oddawać się ćwiczeniom wojskowym.

Za Herodyka już więcéj gimnastyka wchodzić zaczęła w użycie. Herodykus posiadał zakład przeznaczony dla ćwiczeń ciała (palestre) w którym opierając się na własném doświadczeniu, zwykł był do hygieny i terapii zastosowywać uzdrawiające ćwiczenia ciała, które go kiedyś uleczyć miały.

W tym téż czasie trenowanie zaczęło się rozpowszechniać. Herodykus był nauczycielem Hippokratesa, który go z czasem przewyższył. Ten to Herodykus doprowadził aż do przesady swój sposób leczenia. i chorych swoich bezmiernie wysilał gimnastyką i trenowaniem.

I tak naprzykład: kazał chodzić bez pożywienia i odpoczynku z Aten do Eleusis i z powrotem przez Megarę do Aten co razem wynosiło około wiorst 40. Ludziska przebywali te przestrzenie i zdrowiem się cieszyli.

Oddawna już w Anglii a nawet obecnie i we Francyi, rozpowszechnia się tak zwany pedestrianizm (chodzenie).

Chodzenie należy do najpraktyczniejszych i najzdrowszych ćwiczeń ciała, jako najwięcéj zgodne z usposobieniem i ustrojem człowieka. Chodzenie też niezmiernie przyczynia się do rozwinięcia muskułów nabrania siły, zachowania zdrowia a nawet i wypoczynku umysłu po pracy „sedenteryjnéj.“

W chodzeniu pewne stopniowanie zachowane być winno, témbardziej jeżeli kto chce nabyć większéj w niém wprawy i wytrzymałości; człowiek stopniowo tak wytrenować się może, że w następstwie nie do uwierzenia wielkie przestrzenie przebiegać jest w stanie bez żadnego zmęczenia.

Pułkownik Amoros przytacza jako przykład szybko chodzącego jakiegoś mieszkańca z Pireneów, który w przeciągu 16 godzin był w stanie przebyć przestrzeń 36 lieues francuzkich, co odpowiada 8 wiorstom na godzinę.

A znakomity podróżnik Kokran, kapitan marynarki angielskiéj, idąc od granicy Chińskiéj do Kamczatki, nieraz uchodził 80 wiorst dziennie.

Bieganie nie wymaga żadnego wysilenia; i równie właściwém jest kobietom jak i mężczyznom; w Olympie téż co lat pięć odbywano igrzyska na cześć Junony, a kobiety przyjmowały w nich udział dając dowody szybkości w biegu, lekkości i zręczności. I w wieku dziewiętnastym miewają miejsce wyścigi kobiet w niektórych miejscowościach w Niemczech.

We Franzyi chciano wprowadzić wyścigi z przeszkodami dla amazonek konno w La Marche; a nawet ś. p. Verral *clerk of the course* w Croydon, przyrzekł był przysłać kilkanaście dzielnych amazonek z Anglii; pomimo wszakże zaciekawienia jakie wzbudziłby mogły w publiczności podobne przedstawienia, wstrzymano się od tego, podając za powód niebezpieczeństwo na jakie kobiety w długich amazonkach byłyby narażone przy sadzeniu przeszkód.

Dawne zwyczaje używania laufrów już prawie wszędzie zaniechane zostały; w Anglii tylko zwyczaj ten zachował się w hrabstwie Northumberland, gdzie szeryf miejscowego sądu udając się do trybunału na otwarcie izb, używa dwóch laufrów biegnących przy drzwiczkach jego karety w lekkich kurtkach, białych krótkich pantalonach i czapkach dżokiejskich.

Jak na urzędnika honorowego utrzymywanie laufrów jest niczém innę́m jak tylko excentrycznością syna Albionu.

J. N.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie:

Kwartalnie . . . . Rs. 2 kop. 50
Półrocznie . . . . „ 5 „ —
Rocznie . . . . „ 10 „ —

w Cesarstwie i na prowincyi:

Kwartalnie . . . . Rs. 3
Półrocznie . . . . „ 6
Rocznie . . . . „ 12

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Administracya „GOŃCA TEATRALNEGO“ ma honor upraszać JW. i W. PP. o nadesłanie zaległéj prenumeraty za kwartał 1-szy i na kwartał 2-gi r. b. Prenumeratę uprasza się nadsélać wprost do Administracyi „GOŃCA“ ulica Nowolipki Nr. 3, lub do księgarń warszawskich.



Charty.

Redaktor i Wydawca **Józef Naimski**. — Дозволено Цензурою, Варшава 24 Марта 1877 г. — Druk **J. Ungra**, Warszawa Nowolipki Nr. 2406 (3).

Redakcya i główna ekspedycya w Warszawie w kantorze drukarni J. Ungra, Nowolipki Nr. 3.